

sztuka życia

CENA 16,99 zł (W TYM 8% VAT)

POLITYKA WYDANIE SPECJALNE

Artyści i uczeni o sensie i jakości istnienia

IGA CEMBRZYŃSKA
PIOTR CIEPLAK
BARBARA HOFF
MARCIN ŚWIETLICKI
JOLANTA ANTAS
BARTŁOMIEJ DOBROCZYŃSKI

„Nie przejmuję się dogłębnie usterkami świata naszego powszedniego”

WOJCIECH WAGLEWSKI

Sztuka bycia z innymi



CEZARY ŁAZAREWICZ
fotografie TADEUSZ POŹNIAK

WŚCIEKLI z Wilanowa

Co prawda warszawskie Miasteczko Wilanów nie jest tym, czym miało być: wyśnionym miastem-ogrodem. Ale przynajmniej jedno tam kielkuje: obywatelskie społeczeństwo wykształciuchów.

Guy Perry chciał tak jak Stefan Starzyński, by Warszawa była wielka. Wierzył, że będzie. Wraz ze współpracownikami robił szkice i kreślił plany wielkiej Warszawy przyszłości. Zanim przyjechał budować Miasteczko Wilanów, miał na koncie rewitalizację portu w Palma de Mallorca oraz zrealizowane projekty w Tokio, Paryżu, Brukseli, francuskiej Miluzie i na Hawajach. Polska kojarzyła mu się z wolnością, którą symbolizowała Solidarność, i ładem architektonicznym, który symbolizowało miasto Nancy w Lotaryngii, gdzie Perry podziwiał najpiękniejszy europejski plac. – *Każdy we Francji wie, że tworzą tej architektonicznej perełki jest polski król Stanisław Leszczyński* – mówi architekt, w połowie Amerykanin, a w połowie Francuz.

Do Nancy co roku ciągnę tłumy architektów i urbanistów, by podziwiać polski geniusz i szukać natchnienia. – *Dlatego po przyjeździe do Warszawy zdziwiłem się, że społeczeństwo znane ze swojego smaku i umiłowania wolności chce teraz zbudować sobie wielkie zamknięte, ogrodzone osiedle* – wspomina Guy Perry, któremu udało się jednak przekonać Polaków, że lepiej będzie żyć bez plotu.

PROMOCYJNA SPRZEDAŻ MARZEŃ

Przed 12 laty Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego sprzedawała giełdowej spółce Prokom za gigantyczną kwotę 360 mln zł pola na przetrwanie pałacu w Wilanowie. Spółka ogłosiła, że zamiast buraków i chwastów powstanie zwarty i zamknięty układ urbanistyczny, zaprojektowany przez światowej sławy architekta Guya Perry'ego, który na 169 ha wcisnął między Ursynów a drogę do Konstancina stworzył miasto przyszłości. Miała być harmonia i równowaga, a architekt powtarzał, że chce wpłynąć na życie mieszkańców.

– *Myslałem wtedy o placach, ulicach i sklepach, które wymuszają na ludziach, by chodzili pieszo. Chciałem, by byli bliżej siebie. Żeby Polacy uniknęli amerykańskiej pułapki: supermarketu, do którego jeździ się raz na tydzień samochodem, by kupić mrożonki i jest je potem przez siedem kolejnych dni* – tłumaczy Perry, który na początku wygrał z deweloperami chcącymi zamordować mu Miasteczko Wilanów wielkim mallem.

CO W ŻYCIU WARTO OJMIAŃ



O mieszkańcach Miasteczka mówią, że to najlepiej wykształceni, najzamożniejsi i najmłodszy warszawianie.

Idea Perry'ego, wystrugana z drewnianych klocków i wyklejona z kartonowych pudełek, została wystawiona 10 lat temu na widok publiczny. W wielkim namiocie rozstawionym na przedpolu wilanowskiego pałacu każdy mógł przyrzec się z bliska modelowi tego największego w Warszawie projektu deweloperskiego. Architekt pokazywał dziennikarzom wzorcowe założenia urbanistyczne, tłumaczył, jak dzielił pole na kwartały, wytyczał siatkę ulic i place, by przypominały trochę Nancy Stanisława Leszczyńskiego, trochę XVIII-wieczny Paryż, a trochę londyńskie dzielnice willowe.

Na modelu ulice były zielone, parki przestronne, a do kawiarni wchodziło się wprost z deptaka. Obok pasaż handlowych ciągnęły się papierowe fontanny i drewniane ciągi wodne. Ogrody na dachach budynków i zieleni pękała się po ścianach. Sercem Miasteczka miała być 12-hektarowa galeria handlowa z setkami sklepów pod szkle. Tam, gdzie dzisiaj jest błoto po kolana, miało być muletkino, reprezentacyjny park wodny z dużym basenem (zimną zamienianym w lodowisko) oraz targowisko pod gołym niebem. Nad całością, niczym sputnik, dominowała ogromna kopuła Świętyń Opatrzności Bożej. I to akurat się nie zmieniło.

Z założeń urbanistycznych wynikało, że domy dla 12 tys. mieszkańców zajmowałyby jedynie 30 proc. powierzchni Miasteczka. Reszta to tereny rekreacyjne, kulturalne i sklepy. W ten sposób sprzedawano marzenia.

NA POČĄTKU BYŁA NADZIEJA

– *Urzekł nas ten projekt tworzenia nowego miasta od podstaw* – opowiada Katarzyna Radzikowska, 35-letnia specjalistka od public relation. Ze względu na jakość i charakter tego miejsca wybrała Miasteczko Wilanów, a nie plombę w centrum Warszawy.

Gdy pięć lat temu do miasta marzeń wprowadzili się pierwsi mieszkańcy, wyglądało ono inaczej niż na kartonowym modelu, na którym nie było kaluz, dzwigów i wielkich ciężarówek. I teraz wszystko było szare. Prawdę mówiąc, nie było tutaj niczego, nawet nazw ulic. – *Była jednak nadzieja, że wizjonerski pomysł* →

→ stworzenia środowiska miejskiego dopiero przed nami – mówi Stanisław Orzeł, 35-letni informatyk, który chciał mieszkać w miejscu współpracującym z estetyką pałacowych wilanowskich ogrodów, nawiązującym do XVIII-wiecznych dzielnic willowych Paryża i Londynu. Mniej więcej w tym samym czasie z długiej listy priorytetów infrastrukturalnych służących mieszkańcom zaczęły znikać kolejne inwestycje: przekłcone biura, ukwiecone centra handlowo-konferencyjne, przestronny kompleks sportowy, wspaniałe lodowisko, nowoczesne kino i ekotargowisko.

Z Internetu mieszkańcy dowiedzieli się, że Prokom Investments przekazał projekt Miasteczka firmie deweloperskiej Polnord, a ta zaprezentowała nową koncepcję, która polega głównie na tym, by dokwaterować więcej mieszkańców. Skreślone zostały deptaki, ogrody ze szkła, baseny, lodowisko, teatr i kino. Udało się za to upchać tysiąc dodatkowych mieszkań, które deweloper chce wybudować zamiast butików, restauracji, kawiarni i klubików. Zamiast ogrodu zimowego też będą nowe domy. I na razie nie przewiduje się ani przedszkola, ani szkoły.

Od agentów nieruchomości mieszkańcy dowiadywali się, że skoro jest popyt, a ceny sztywną, to trzeba budować mieszkania i sprzedawać je jak najdrożej. Taka jest filozofia każdego dewelopera. Na Stanisława Orła otrzeźwienie spadło po kolejnym artykule w gazecie, w którym przeczytał, że trudno mu będzie kupić bulki, bo zamiast centrum handlowo-usługowego będą budowane następne bloki.

Stanisław Orzeł: – *Ogarnęło mnie dojmujące uczucie, że rewolucyjny pomysł na rozwój tkanki miejskiej uknął w błotach budowlany. Miasteczko zakupiło gniemem i żądzą zemsty.* – *Poculiśmy się oszukani* – dodaje Radzikowska. – *Widzimy, że ten samodzielny organizm próbuje się teraz okroić i zamiast wielofunkcyjnej dzielnicy może tu być kolejna sypialnia.*

Trzy lata temu skrzyknęli się mailami i postanowili, że będą walczyć o swoje.

– *Tylko nie wiadomo, jak ma się bronić klasa średnia. Przecież nie pójdzie palić opon pod wrzdem gminy* – zauważa Orzeł. Na pierwszym spotkaniu ludzie poznali się, policzyli i uznali, że chcą działać razem. Tak powstało Stowarzyszenie Mieszkańców Miasteczka Wilanów. – *Zrozumieliśmy, że nasza siła polega na tym, że mówimy jednym głosem. Nikt już nam nie może zarzucić, iż wypowiadamy się tylko w swoim imieniu. Zaczęliśmy mówić głosem mieszkańców. My to Miasteczko Wilanów.*

INTELIGENCKA SAMOOBRONA

Katarzyna Radzikowska obawiała się, że w Wilanowie będzie sama jak palec. Bez znajomych, których trzeba było dopiero zorganizować, i bez wsparcia sąsiadów. Ale już na pierwszym spacerze pozbyła się obaw, gdy zaczęła spotykać kolegów z uczelni. – *Okażo się, że żyją tu ludzie podobni do siebie. Jesteśmy młodzi, w tym*

samym czasie kończyliśmy studia, rozpoczynaliśmy pracę i spacerujemy po osiedlu z wózkami. Wozimy swoje dzieci do tych samych przedszkoli, mamy wspólne problemy, potrafimy o nich rozmawiać i je rozwiązywać

O mieszkańcach Miasteczka gazety piszą, że są najlepiej wykształceni, najbogatsi i najmłodszy w Warszawie. Czym się zajmują? Joanna Walczak, mieszkająca w bloku przy ulicy Klimczoka, prowadzi z mężem agencję reklamową. Mówi, że sąsiedzi mają około trzydziestki i dzielą się na tych, którzy w ogóle nie chodzą do pracy (przedstawiciele wolnych zawodów), i na tych, którzy z pracy przychodzą bardzo późno (kadra menedżerska). Jedni i drudzy zajmują się po pracy klikaniem w klawiaturę. Dlatego Internet to podstawowa forma kontaktu w Miasteczku. Jak szukają fachowca, to wysyłają maile, jak mają problem, to zakładają na forum nową grupę dyskusyjną.

Radzikowska mówi, że wszyscy mają podobne problemy. Żeby zawieźć dzieci do szkoły, potrzeba godziny. Nie ma gdzie zrobić zakupów. I zamiast szerokimi arteriami, jeździ się dziurawą i błotnistą drogą.

O tym właśnie rozmawiali się na spacerach z psami, pechając spacerówki i wracając z zakupów. Ze zostali uwięzieni w betonowej dżungli, że nie można dawać robić się w konia.

Radzikowska pamięta, że bunt til się w mieszkańcach od lat. Tylko nie było iskry. Trzy lata temu spotkała kolegę, który zapowiedział jej, że powstaje pomysł samoobrony inteligentek, czyli stowarzyszenia stojącego na straży założeń urbanistycznych i marzeń mieszkańców. Prosił, by przyjechać na spotkanie, kogo się da. Katarzyna Radzikowska namówiła znajomych ze szkoły rodzenia, rodzinę i kilku znajomych. W czerwcu 2007 r. udało się zebrać w jednym miejscu ok. 150 osób. Wszystkie postulaty sprowadzały się do jednego: – *Żeby Warszawa zaprosiła do Miasteczka* – tłumaczy Katarzyna Radzikowska.

RUSZ SIĘ I SAUŻ!

W stowarzyszeniu jest 80 mieszkańców Miasteczka, kierując nim: 10-osobowa kapituła, na czele której stoi przedstawiciel Stowarzyszenia. Decyzje zapadają większością głosów. Pierwszym przedstawicielem Stowarzyszenia został Stanisław Orzeł, który do miasteczka trafił z Ursynowa. Jest on nieformalnym szefem – człowiekiem od papierkowej roboty i wyklócania się w urzędach.

– *Stowarzyszenie to był jedyny sposób, byśmy mogli się dowiedzieć, co dzieje się wokół nas, co planują wobec nas deweloperzy, a co gmina* – opowiada Orzeł. W kapitule nie rozmawia się o polityce, tylko o konkretnych sprawach. – *Kapituła to miasteczko w pigułce, więc dominują tu wykształceni i liberalizatorzy. Polowa to ateistów, więc nawet jeden zwolennik SLD.*

W sensie prawnym Miasteczko Wilanów nie istnieje. To tylko nazwa założenia urbanistycznego przygotowanego dla Prokom Investments. Ale gdy plan zabudowy już powstał, Prokom wyprze-

Architekt Guy Perry chciał, by Wilanów przypominał i XVIII-wieczny Paryż, i londyńskie dzielnice willowe.



śława Komorowski. W pierwszej turze przy 80-proc. frekwencji zagłosowano na niego 72 proc. wyborców). – *Uznaliśmy, że mieszkańcy potrafią rozróżnić politykę na gorze, gdzie dominuje partyjne myślenie, od polityki na dole, gdzie ważną są lokalne interesy* – mówi Orzeł. Stanisław Orzeł przyznaje, że nawet jego zaskoczyło poparcie, jakiego kandydatom Stowarzyszenia udzieliли mieszkańcy Miasteczka. Dwie trzecie wszystkich głosujących poparło sąsiadów. Dzięki tym głosom on i Katarzyna Radzikowska zostali radnymi, wycinając w pień konkurentów z dużych partii politycznych.

WIDOK NA OPATRZNOŚĆ

– *Mieszkańcy mi tenaz mówią, że wybrali mnie po to, bym załatwił ich sprawy* – opowiada Orzeł. – *Ale ja cały czas liczę, że ta energia nie zaginie i zamiast stać maile, co nie wymaga żadnego wysiłku, będą przychodzić na nasze spotkania i brać udział w organizowanych przez nas akcjach.*

Guy Perry chciał mieć wpływ na życie mieszkańców, więc kibicuje rosnącej się tam społecznej aktywności. – *Niezadowolona mniejszość jest głośnie i trudno ją uszczęśliwić* – mówi Perry i przytacza, że Miasteczko istnieje od osmiu lat. – *Życie dopiero się tam zaczyna.* Wierzy, że za kilka lat, gdy powstaną tam setki sklepów, centrum usługowe i zakończy się budowa Świętyń Opatrzności Bożej, będzie to najatrakcyjniejsze miejsce w Warszawie.

I że teren ten pod względem atrakcyjności będzie porównywalny z Londynem, Paryżem i Barceloną.

Latwiej w to uwierzyć, gdy stoi się na tarasie 200-metrowego apartamentu państwa Perrych z widokiem na panoramę placu przed Świętynią Opatrzności Bożej. – *Gdybym nie wierzył w sukces, nie kupiłbym tu mieszkania* – mówi Guy Perry, znany z tego, że kupuje tylko w najlepszych miejscach na świecie. Oprócz Warszawy ma więc mieszkania w Waszyngtonie, Rio de Janeiro oraz szwajcarskich i francuskich kurortach. W Wilanowie, jak twierdzi, czuje się równie dobrze.

Niedawno do Anny Mirskiej-Perry podczas biznesowej kolacji przysiedli się nieznajomi Saudyjscy. Opowiadali, że mieszkają w niezwykłej warszawskiej dzielnicy. Widzieli tam na własne oczy, jak co jakiś czas zorganizowana grupa sąsiadów wychodzi przed dom z laptopami, by pelnić na osiedlu dyżur ogrodniczy. – *Tam właśnie powstaje nowa Polska* – usmiechnęła się Mirska-Perry.

CEZARY ŁAZAREWICZ opowiadał, że mieszkają w niezwykłej warszawskiej dzielnicy. Widzieli tam na własne oczy, jak co jakiś czas zorganizowana grupa sąsiadów wychodzi przed dom z laptopami, by pelnić na osiedlu dyżur ogrodniczy. – *Tam właśnie powstaje nowa Polska* – usmiechnęła się Mirska-Perry. PS Nieliczni mieszkańcy protestowali, by jedna z dwóch ulic nazywała się Kazachska, bo nie pasuje to do królewsko-pałacowego charakteru miejsca, więc nazwano ją w końcu Sarmacką.

110

110 • SZTUKA ŻYCIA WYDANIE SPECJALNE

111 112

111 • SZTUKA ŻYCIA WYDANIE SPECJALNE

113

113 • SZTUKA ŻYCIA WYDANIE SPECJALNE

